

Żołnierze byli głodni...

Category: historyczne, NEWS

written by Marek | 13 grudnia 2020



Trzydzieści dziewięć lat temu w Czarnowcu również wprowadzono stan wojenny tak jak na terytorium całego kraju.

Dziś mój znajomy stomatolog i fan dwóch kółek Zbigniew Zajewski podesłał do mnie list ze wspomnieniami tych pamiętnych dni.

Najbardziej utkwiły mi w pamięci słowa, że żołnierze byli głodni...

Zapraszam do lektury:

„W dniu wybuchu stanu wojennego byłem u swojej dziewczyny w Lęborku. Miałem wtedy 23 lata i byłem studentem ostatniego roku stomatologii. Gdy rano obudziliśmy się i włączyłem TV na ekranie był tylko „śnieg”.

Postanowiliśmy wybrać się na spacer. Wyszliśmy na rogatki miasta od strony Słupska. W pewnej chwili dostrzegłem kolumnę czołgów jadącą szosą od strony Słupska w kierunku Gdańska. Na jednym z wiaduktów przebiegających nad szosą grupa młodych ludzi rzucała w przejeżdżające dołem czołgi kamieniami. Pomyślałem sobie, że to miejscowi chuligani wymyślili sobie tak niebezpieczną zabawę.

Tknęło mnie także złe przeczucie, że stało się w Gdańsku coś niedobrego.

Powiedziałem swojej dziewczynie, żebyśmy wracali do domu. Po powrocie natychmiast włączyłem TV i zobaczyłem gen. Wojciecha Jaruzelskiego ogłaszającego wprowadzenie na terytorium Polski stanu wojennego. Zacząłem przeraźliwie krzyczeć i płakać. Moja dziewczyna Mirka uspokajała mnie, ale ja byłem przerażony. Nie wiedziałem jak wrócę do domu w Gdańsku, czy jeżdżą pociągi i czy rodzicom i znajomym w Gdańsku nie stało się nic złego.

Wieczorem udałem się na dworzec.

Pociąg do Gdańska przybył nieznacznie opóźniony. Bezpiecznie dojechałem do Gdyni i przesiadłem się na kolejkę elektryczną w kierunku Gdańska. Wsiadłem na Zaspie i udałem się do domu, który znajdował się przy ul. Startowej.

Podczas podróży nie widziałem żadnego milicjanta ani żołnierza. Dopiero dochodząc do swojej klatki zobaczyłem jak z sąsiedniej klatki panowie w czarnych płaszczach wyprowadzają sąsiada skutego kajdankami. Człowiek ten był w piżamie i kapciach. Sąsiada wsadzono do samochodu i powieziono w nieznanym kierunku. Pomyślałem, że sąsiad musiał być działaczem „S”. W domu zastałem przerażonych rodziców. Bardzo się o mnie martwili.

Następnego dnia udałem się kolejką do Gdańska i poszedłem pod stocznnię. Przed bramą główną na placu „Solidarności” zebrał się duży tłum ludzi. Na bramie i na płotach siedzieli stoczniowcy. Milicji i wojska nie widziałem.

Atmosfera pod bramą stoczni była bardzo gorąca. Co chwila ktoś przemawiał z utworzonego na stoczni komitetu strajkowego. Dowiedziałem się o aresztowaniu Lecha Wałęsy i wielu innych działaczy „S”. Stoczniowcy byli zdecydowani kontynuować strajk do czasu odwołania stanu wojennego i wypuszczenia wszystkich aresztowanych. Ludzie pod bramą byli pewni zwycięstwa „S”. Brama była udekorowana kwiatami jak w sierpniu 80. Jednemu ze stoczniowców podałem przywiezione z domu konserwy i kupione po drodze papierosy. Jeden z przemawiających na bramie stoczniowców powiedział, że obawiają się w nocy próby pacyfikacji stoczni przez ZOMO i wojsko. Powiedział, że stoczniowcy stawią opór. Gdy zrobiło się ciemno udałem się kolejką do domu.

Nazajutrz 15 grudnia udałem się z samego rana do Gdańska. Wsiadłem na stacji Gdańsk Stocznia. Pod trzecią bramą stoczni zobaczyłem stojące czołgi. Na bramie stoczni siedzieli stoczniowcy. Było ich znacznie mniej niż dzień wcześniej. Wokół czołgów niepewnie kręciło się kilka osób. Zszedłem z kładki nad torami pod trzecią bramę stoczni. Czułem ogromny strach. Powoli zbliżyłem się do jednego z czołgów. Z jakimś mężczyzną weszliśmy na czołg. Na bramie przemawiał jeden stoczniowiec. Powiedział, że w nocy nastąpił desant z powietrza morza i lądu zomowców i wojska. Część stoczniowców uciekła ze stoczni, część się ukryła na terenie stoczni a część starła się z zomowcami. Nad ranem zomowcy i wojsko wycofali się z terenu stoczni zabierając ze sobą wielu aresztowanych i pobitych stoczniowców, a stocznia została otoczona czołgami. Zabrano też i zniszczono cały sprzęt nagłaśniający. Została tylko jedna kolumna i wzmacniacz, przez którą

przemawiał ów stoczniowiec.

Wokół czołgów zaczęło się zbierać coraz więcej ludzi. Widząc, że z czołgów nie strzelają ludzie otoczyli czołgi ciasnym pierścieniem. Właz czołgu, na którym stałem uchylił się i wyjrzał z niego jakiś młody żołnierz. Wyglądał na nieco przestraszonego. Zapytałem, czy mogę wejść do czołgu. Pozwolił. Gdy wszedłem do czołgu zapytałem siedzących w nim żołnierzy skąd przyjechali. Powiedzieli, że z jednostki ze Słupska. Wtedy ja powiedziałem, że prawdopodobnie widziałem ich czołgi 13 grudnia rano jak przejeżdżały przez Lębork. Żołnierze to potwierdzili. Zapytałem ich, po co przyjechali pod stocznię. Powiedzieli, że taki mieli rozkaz. Jeden z żołnierzy wspomniał, że słyszał jakoby na stocznię zrobili desant Niemcy. W tym czasie do czołgu wsunął się jeszcze jeden cywil. Zaczęliśmy im tłumaczyć, że żadnego.

Niemieckiego desantu na stocznie nie było. Był natomiast desant zomowców i Wojska Polskiego, ale stoczniowcy obronili się. Żołnierze powiedzieli nam, że trzeci dzień nic nie mieli w ustach i są bardzo głodni. Poprosiłem jednego z żołnierzy, żeby pokazał mi jakiś dokument. Ten wyjął książeczkę wojskową, z której odczytałem jego nazwisko, i nr jednostki wojskowej.

Wyszedłem z czołgu i udałem się pod bramę stoczni, żeby powiedzieć stoczniowcom, że żołnierze są głodni i, że zostali oszukani opowieścią o desancie niemieckim na stocznię. Przemawiający na bramie stoczniowiec zaprosił żołnierzy na zupę, którą stoczniowcy ugotowali dla siebie. Pobieglem z powrotem do tego samego czołgu i powiedziałem żołnierzom, że są zaproszeni na zupę do stoczni. W tym czasie czołgi zostały oklejone plakatami Solidarności a w lufy ludzie powtykali wiązanki kwiatów. Odpowiedzieli, że nie mogą opuszczać czołgu, ale bardzo dziękują.

Wyszedłem z czołgu i zobaczyłem, jak jakaś dziewczyna wdrapała się na czołg i zaczęła całować w usta jakiegoś czołgistę.

Po jakimś czasie pod drugą bramą stoczni pojawiła się Anna Walentynowicz i zaczęła nawoływać stoczniowców, którzy w nocy uciekli do domów, żeby wracali na stocznię. Mówiła, żeby przełamali strach i wspomogli kolegów, którzy zostali na terenie stoczni. Na moich oczach z tłumu ludzi, którzy stali pod stocznią część zaczęła wchodzić przez bramę na stocznię. W pewnym momencie obok przemawiającego stoczniowca pojawił się oficer w mundurze wojskowym. Wziął od niego mikrofon i powiedział, że jest dowódcą batalionu czołgów otaczającego stocznię. Powiedział, że wojsko jest z narodem i że w razie ataku ZOMO na stocznię jego żołnierze obronią stoczniowców. Dostał od zgromadzonych ludzi i stoczniowców ogromne brawa. Gdy zbliżał się

wieczór czołgi nagle uruchomiły silniki i zaczęły opuszczać teren wokół stoczni.

Byliśmy tym faktem mocno zmartwieni. Prowadzący wiec stocznowiec wzywał wszystkich, aby przybyli w dniu następnym pod pomnik trzech krzyży w rocznicę wydarzeń grudniowych. Wieczorem wróciłem do domu i opowiedziałem o wszystkim rodzicom i bratu.

Nazajutrz od samego rana słyszeć było na Zaspie odgłosy wybuchów i strzelaniny dochodzące od strony Gdańska. Po śniadaniu poszedłem na kolejkę i pojechałem do Gdańska. Wsiadłem na stacji Gdańsk Stocznia. Wszedłem na kładkę nad torami. W dole ukazał mi się makabryczny widok. Ogromne ilości zomowców uzbrojonych w tarcze i pały oraz pistolety okupowały teren stoczni i wokół stoczni. Na ulicach wokół stoczni i na terenie stoczni widziałem dużo transporterów opancerzonych i dużo tzw. bud z zomowcami. Z terenu stoczni dochodziły odgłosy wybuchów petard i strzały. Słyszeć było krzyki bitych ludzi.

Na kładce nad torami zebrał się duży tłum ludzi. Krzyczeliśmy do zomowców „gestapo”, „wrona skona”. Zomowcy zaczęli strzelać do nas z petard i rac świetlnych i gazów łzawiących. Zepchnęli nas z kładki do parku w okolicy Placu Zebrań Ludowych. Tam po uzbrojeniu się w kamienie próbowaliśmy odeprzeć atak ZOMO. Udało nam się wykurzyć ZOMO z kładki nad torami i obrzucić ich kamieniami. Przyjemnie było widzieć jak uciekają z kładki.

Niestety zaczęli strzelać prosto w nas z rac świetlnych i gazów łzawiących i znów wykurzyli nas z kładki. Jeszcze kilka razy kładka nad koleją przechodziła z rąk do rąk. Po opanowaniu kładki przez ZOMO udałem się z dużym tłumem ludzi na most Błędnik. Próbowaliśmy przedostać się w rejon dworca głównego. Zagrodziły nam drogę zwarte oddziały ZOMO. Utworzyły one czworoboki podobne do czworoboków, jakie widziałem na filmie o rzymskich legionach. Z boków i od góry osłonięci byli przez tarcze. Dla dodania sobie animuszu i w celu przestraszenia tłumu uderzali pałami w tarcze. Starli się z czołem pochodu. Zaczęły dobiegać mnie przeraźliwe krzyki bitych ludzi i okrzyki hura. Tłum zaczął się cofać w stronę Placu Zebrań Ludowych. W pewnym momencie cofającemu się tłumowi ludzi zajęchały drogę ciężarówki wojskowe, z których wysypali się żołnierze z bagnetami na karabinach. Skierowali bagnety w stronę ludzi. Stałem za jakimś wysokim i grubym mężczyzną. Z tyłu słyszałem przeraźliwe krzyki bitych ludzi i widziałem zbliżających się zomowców. Część ludzi zaczęła skakać z Błędnika na tory kolejowe. Facet stojący przede mną i ja schowany

za jego plecami ruszyliśmy w stronę żołnierzy. Żołnierz skierował bagnet w pierś owego mężczyzny. Ten krzyknął do niego „Dźgaj! Kiedyś ojca swojego zabijesz w tłumie” i ruszył w stronę żołnierza. Żołnierz zaczął się cofać. Inni żołnierze też zaczęli się cofać mimo krzyków ich dowódcy by nie ustępowali. Razem z dużą grupą ludzi udało mi się wycofać na Plac. Tam uzbrojeni w kamienie odparliśmy atak ZOMO i wojska. Później z dużym tłumem ludzi udałem się ul. 3 Maja w stronę dworca PKS. Zostaliśmy tam ostrzelani przez ZOMO racami świetlnymi, petardami i gazami łzawiącymi. Po obrzuceniu zomowców kamieniami udało mi się dostać na peron kolejki. Tam z drugim młodym mężczyzną podnieśliśmy leżącego w kałuży krwi młodszego od nas chłopaka. Był przytomny, ale nie mógł się podnieść. Miał rozciętą skórę na głowie. Z rany lała się krew. Zawiązaliśmy mu głowę szalikiem i weszliśmy z nim do stojącej kolejki. Po jakimś czasie kolejka ruszyła. Wysiadłem na Zaspie a ten młody chłopak pojechał dalej pod opieką tego drugiego mężczyzny.

Przez całą noc i następnego dnia od strony Gdańska słychać było wybuchy petard i wystrzały. Dopiero 18 grudnia wszystko ucichło. Gdańsk został spacyfikowany przez ZOMO i wojsko.

Potem każdego 13-go ludzie wychodzili na ulice i zacierali się z ZOMO. A na 1 maja zebraliśmy się Na placu Solidarności pod Krzyżami na pochód. Przebieg pochodu opiszę przy innej okazji.

W listopadzie 1982 roku opuściłem Gdańsk i udałem się do pracy w Ostrołęce gdzie mieszkam do dzisiaj. Rodzice nadal mieszkają w Gdańsku. Stan wojenny wpłynął na całe moje dalsze życie. Opowiadałem o tych wydarzeniach pacjentom w Ostrołęce.

Poznałem ludzi, których bliscy byli internowani. Zacząłem u nich bywać.

Zostałem namierzony przez miejscowe SB. Próbowano nakłonić mnie do współpracy. Gdy odmówiłem Przestuchujący mnie esbek straszył mnie internowaniem, ale potem stwierdził, że nie potrzebny im jest nowy więzień polityczny i że zrobią ze mnie kryminalistę. Przysyłano mi podejrzanych pacjentów, którzy próbowali załatwić u mnie zwolnienie lekarskie wkładając pieniądze do książeczek zdrowia i prosząc o kilka dni zwolnienia. Co drugi dzień moja szefowa przychodziła do mojego gabinetu i sprawdzała moje bloczki zwolnień lekarskich. Byłem przez kilka lat pozbawiony premii, które stanowiły 20% wynagrodzenia. Premia była uznaniowa. Nasyłano na mnie IRCHE. Byłem często wzywany no rozmowy do dyrekcji szpitala, gdzie upominano mnie, żebym w gabinecie nie poruszał tematów politycznych.

Mieszkanie służbowe, jakie otrzymałem ze szpitala było przydzielone na dwa lata. Po upływie tych dwóch lat nie przedłużono mi przydziału. W każdej chwili mogli mi je zabrać.

Wszystkie szykany ustały po okrągłym stole.

Dzisiaj po 39 latach cieszę się, że żyję w wolnej Polsce..

Zbigniew Zajewski - Ostrołęka

Jak było w Czarnowcu?

Ja w 1981 roku 13 grudnia miałem zaledwie 15 lat i nie bardzo zdawałem sobie sprawę ilu ludzi musiało być wcielonych do wojska, do ZOMO, do służb od zadań specjalnych.

Pamiętam tylko z tego dnia, że mój ojciec płakał, że będzie musiał iść do wojska, a tego nie chce, bo nie można strzelać do Polaków.

Wyszedłem rano na drogę, było wtedy dużo śniegu. Z rana lub dzień wcześniej wieczorem przejechał pług śnieżny jak co dzień.

Wyszedłem zobaczyć co dzieje się w Czarnowcu, bo na dwa dostępne programy telewizyjne (jedyńka i dwójka) był tylko jeden, na którym generał Wojciech Jaruzelski i szeregowy Marek Tumanowicz przebrany za wojskowego powtarzali w koło, że „nadszedł dzień próby”.

Wyszedłem z domu na drogę powiatową 2550W i w skarpie odgarniętego przez pług śnieżny śniegu znalazłem 100 zł polskich.

Na co przeznaczyłem te 100 zł nie pamiętam, ale wiem, że tuż po szkole trzeba było szybko wracać do domu i nie planować spotkań, ponieważ od 22:00 do 6:00 obowiązywała „godzina milicyjna*”.

* - Milicja to to samo co Policja, tylko za czasów Polski pod rządami sowietów.

A Państwo posiadają swoje wspomnienia z 13 grudnia 1981 roku?

Może dziś odnajdzie się właściciel tego banknotu?

Marek Karczewski - sołtys, 13.12.2020 r.

Fotografia tytułowa: Sławomir Fiebig/Europejskie Centrum Solidarności



Taki banknot 100zł Polskich znalazłem 13 grudnia 1981 roku w Czarnowcu.